

GŁOS ŚWIDNIKA



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego

„P Z L — Ś W I D N I K”

ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 14 (520)

30 maja 1979 r.

Cena 1 zł

Dziś w numerze: Klejenie metali, Urlopy, Harcerze



Ten uśmiech to oznaka szczęścia i radości. Jak najwięcej takich dni życzymy naszym dzieciom.

Fot. E. Lipko

Z „Dodkiem” do Rumunii

W pierwszej połowie maja br. kilkudziesięciopięciora grupa członków RDKF „Dodek” wyjechała na wycieczkę turystyczną do Rumunii. Zamieszkali oni w hotelu „Majestic” w Bukareszcie, który przez 10 dni stał się ich drugim domem. Aklimatyzacja Świdniezan w stolicy Rumunii nastąpiła dość szybko. Klubowicze zaopatrzeni solidnie w różnorod-

ne foldery i programy zaczęli od razu sprawnie poruszać się po zatłoczonych, niezwykle ruchliwych ulicach tego 2-milionowego miasta. Przy ogromnej masie turystów z różnych stron świata (Turcy, Grecy, Anglii, Bułgarzy, Jugosłowianie i inni) pękły szybkie bariery językowe, a przełamywać je pomagał w dużym stopniu przewodnik miejscowego biura turystyki zagranicznej — sympatyczny Vlad Sorin. Dzięki niemu uczestnicy wycieczki poznali dokładnie Bukareszt zwiedzając miasto autokarem.

Stolica Rumunii jest zaplanowana z dużym rozmachem. Na każdym niemal kroku szerokie, wielojazdniowe arterie, ogromne place i wiele dzielnic willowych. Na pierwszy rzut oka uderzające jest głównie bogactwo zieleni. W Bukareszcie są liczne parki i kąpieliska. Warto zapamiętać, że na jednego mieszkańca przypada 5 m² zieleni. Imponujące jest współczesne centrum, które rozciąga się wzdłuż kilku bulwarów. Tu znajduje się większość reprezentacyjnych domów towarowych, pięknych sklepów i hoteli ze słynnym, olbrzymim „Intercontinental”. Nowoczesność miasta łączy się z elegancją i architekturą zabytkowych kamienic.

(Dokończenie na str. 2)

Naród ten sam, społeczeństwo inne

Archiwalne zdjęcia mają wartość nie tylko historyczną, są także socjologicznym dokumentem epoki. Na fotografiach z lat 1944 i 1945, nawet gdy brak informacyjnego podpisu, bez trudu można rozpoznać gdzie chłop, gdzie robotnik, kto pracujący inteligent. Ludzi dzieliła na klasy warze i ubiory, uchwycony obiektywem gest, uśmiech. Polska połowy lat czterdziestych była przede wszystkim Polską chłopską, nie dowierającą jeszcze w pełni własnemu szczęściu, że oto ziemia przechodzi na własność tych, którzy ją przez wieki uprawiali.

(Dokończenie na str. 4)

Klejenie metali

Zakład nasz jest znany w świecie z wysokiej jakości klejenia metali — jednej z najnowocześniejszych metod łączenia ze sobą części używanych w lotnictwie. Klejenia metali używa się w celu uzyskania optymalnych parametrów wytrzymałościowych konstrukcji i niskiego jej ciężaru. W konstrukcjach klejonych np. nie występuje spiętrzenie naprężeń, klejenie zastępuje — spawanie, nitowanie i zgrzewanie osłabiające miejscowo materiał. W związku z tym, że w ramach współpracy powierzono nam wykonanie bardzo ważnych zespołów klejonych do aerobusu IL-86 (między innymi sterów kierunku i wysokości) znacznym przeobrażeniem uległa praca w WSK.

Oprócz opanowanych już dotychczas procesów wykonujemy nowe co wymagało zainstalowania szeregu urządzeń do prowadzenia np. procesu klejenia na szeroką skalę przy użyciu bardziej nowoczesnych technologii i materiałów.

Na dotychczasowych urządzeniach niemożliwe byłoby wykonywanie zespołów o takich walorach wytrzymałościowych oraz wielkich gabarytów niezbędnych do IL-86.

Jedną z nowoczesnych urządzeń jest linia automatyczna do wykonywania bloków ulowych czyli lekkich i wytrzymałych wypełniaczy elementów samolotu zapewniających wysoką wytrzymałość i niski ich ciężar. Bloki ulowe wykonywane automatycznie są bardziej wytrzymałe (o mniejszych komórkach) i większe gabarytowo niż robione metodą dotychczasową.

Linie obsługują zespół pracowników pod kierunkiem mistrza Władysława Żukowa, wśród których są między innymi: Henryk Woźnica i Marian Gąbka.

W gnieździe pasowania zespołów przed klejeniem mistrzem jest Jerzy Dorozuk. Dokładność wykrawanych tutaj elementów decyduje o uzyskaniu prawidłowych wymiarów zespołu, a przez

to zapewnia pewność sklejenia. Do pracowników tego zespołu mających „pewną rękę” należą:

Aleksander Bartoszek i Kazimierz Tomasiak. W zespole pracowników, do których należy klejenie, kierowanym przez Zygmunta Konieczniaka opinii bardzo dobrych mają: Dionizy Mucha, Jerzy Prokop, Kazimierz Wojciechowski, Alfred Tuszyński i Stanisław Kubiniak.

Klejenie odbywa się także w nowoczesnym urządzeniu — autoklawie, który zapewnia utrzymanie właściwych parametrów i pożądanego ich przebiegu w jednostce czasu. Przebieg procesu sterowany jest za pomocą komputera.

Po oddaniu systemu autoklawowego do eksploatacji poddany on był testom technologicznym, których celem było znalezienie optymalnych przebiegów ciśnienia.

(Dokończenie na str. 2)

Ono też pracuje

Ja pracuję, ty pracujesz, on pracuje, ona pracuje, ono pracuje, my pracujemy, wy pracujecie, oni pracują. Miliony z nas pracują. Na 35 milionów ludności (licząc w dniu narodzin panny Pauliny Agaty Zalewskiej w czerwcu ub. roku) pracuje 17 milionów 395 tysięcy osób. Oczywiście pracuje zarobkowo, oczywiście, na własne utrzymanie i na wytworzenie dochodu narodowego. Byłoby jednak wołająca o pomstę do nieba niesprawiedliwość, gdybyśmy stanęli tylko na gruncie „Rocznika Statystycznego”. Wszak pracują jeszcze inni, ci którzy w „Roczniku Statystycznym” nie są uwzględnieni w tabeli zatytułowanej „Pracujący

według działów gospodarki narodowej”. Patrzę w punkt „Oświata i wychowanie” — i cóż widzę. Tylko mała, skromna liczbę 721 tysięcy zatrudnionych w rozmaitych placówkach. I patrzę na moje latorki, codziennie od kilku przyzwoitych lat. Nie powiem że należą do tytanów pracy. O nie! Podwórko, telewizja, zabawy, koleżanki, koledzy — oto co ich budzi ze snu, z czym wstają i do czego się rwą przez cały dzień. Lecz nieraz się tak zastanawiam: kto więcej pracuje? Ja czy oni?

Licząc godziny i wychodzi na moją porażkę, a na ich zwycięstwo. W szkole — kilka godzin, w domu — (Dokończenie na str. 3)



Koniec roku szkolnego

muzeum historii polskiego ruchu rewolucyjnego w Warszawie. Kierowniczką świdnickiej filii WUML tow. Krystyna Wieclawek czuwająca nad sprawnym przebiegiem zajęć zadbała przy okazji wyjazdu do Warszawy o

bilety do teatru i wszyscy z dużym zainteresowaniem obejrzeliśmy sztukę „Wróg ludu” w świetnym wykonaniu aktorów Teatru Powszechnego.

m.



Filia Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu - Leninizmu w naszym zakładzie ma już kilkuletnie tradycje. Przybywa absolwentów i słuchaczy, zmieniają się kierunki studium, różnicowane formy prowadzenia zajęć i sprawdzianów nabytej podczas nauki wiedzy. W bieżącym roku wykładowcy z KW PZPR, UMCS i WAP prowadzą zajęcia z dziedziny teorii i praktyki propagandy socjalistycznej. Na studium uczęszcza 48 słuchaczy. W ramach zajęć praktycznych słuchacze obejrzeli ekspozycję plakatu politycznego w muzeum Lenina w Warszawie oraz X Pawilon Cytańki Warszawskiej — oddział

Co słysząc u księgowych ?

W kwietniu w WSK odbyła się narada prezesów kół Stowarzyszenia Księgowych w Polsce



z zakładów pracy naszego regionu. W czasie spotkania omówiono dorobek Oddziału Wojewódzkiego w Lublinie oraz ustalono program pracy dla oddziału. Rola służb finansowo-księgowych w całokształcie działań na rzecz poprawy efektywności i gospodarowania, poprzez umocnienie kontrolnych funkcji rachunkowości, podnoszenia dyscypliny finansowej jest ważnym elementem w rozwoju gospodarczym kraju.

Pracowników innych zakładów zapoznano z dorobkiem naszego koła oraz z pracą całego działu ekonomicznego. Dla wielu z nich pracujących w małych przedsiębiorstwach był to pierwszy kontakt z takim systemem pracy. W związku z tym ta część spotkania cieszyła się dużą popular-

nością. Warto dodać, że było to pierwsze tego typu spotkanie, zorganizowane przez nasze zak-

ładowe koło. Trzeba przyznać, że niewiele pisaliśmy na temat działalności Stowarzyszenia Księgowych, a ma ono się czym pochwalić.

Między innymi ostatnio członkowie koła przekazali na rzecz Komitetu Budowy Pomnika Bolesława Bieruty w Lublinie 623 zł, jednocześnie zwracając się do innych organizacji społecznych o poparcie budowy pomnika. Gdyby ktoś zainteresowany był tą sprawą może kontaktować się z zarządem koła.

Jest to tylko jedna z akcji prowadzona przez Stowarzyszenie Księgowych, a jest ich w kilku. Letniej działalności wiele, obrazuje to ładnie prowadzona kronika i chciałabym dodać — jedna z niewielu w zakładzie.

I.W.

KLEJENIE METALI

(Dokończenie ze str. 1)

nia i temperatury w procesach klejenia oraz nabytym umiejętności prowadzenia procesów klejenia przez obsługę techniczną i eksploatacyjną.

Od stycznia br. autoklawy pracują już dla potrzeb produkcji i dzięki temu w dużej mierze do chwili obecnej wysłano już do montażu dwa komplety elementów klejonych.

Aby przybliżyć czytelnikom tę znaczącą dla naszego zakładu inwestycję przytoczymy kilka szczegółów dotyczących pracy urządzeń systemu autoklawowego.

Cały system może pracować przy sterowaniu ręcznym, półautomatycznym lub automatycznym. Tu warto dodać, że sterowanie półautomatyczne i automatyczne jest niepowtarzalnym rozwiązaniem zastosowanym przez firmę na zamówienie naszych specjalistów.

Ponadto w skład systemu autoklawowego wchodzi: autoklaw z układami sterowania ręcznego, układ grzewczy autoklawu, chłodzenia, układ wytwarzania gazu obojętnego i podciśnienia oraz komputer z urządzeniami wejścia-wyjścia.

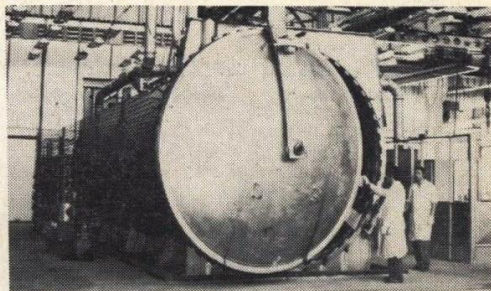
Autoklaw stanowi zbiornik hermetycznie zamknięty o pojemności około 100 m³ w których, przy podwyższonym ciśnieniu i podwyższonej temperaturze dokonuje się klejenia zespołów samolotowych. Układ grzewczy autoklawu podzielony jest na trzy strefy, które można włączyć oddzielnie. Moc grzewcza regulowana jest w sposób ciągły poprzez zastosowanie nowoczesnych układów tyrystorowych. Dzięki zastosowaniu wentylatora w tylnej części autoklawu różnica temperatur atmosfery w różnych strefach autoklawu nie przekracza 4° C, a cały system na trzykrotne zabezpieczenie przed a-

warią i sygnalizację niewłaściwych parametrów.

Po sklejeniu detali następuje ich hermetyzacja (uszczelnienie), następnie gruntowanie i malowanie w wydzielonej obróbce. Również nowoczesnymi środkami i metodami jak np. klejenie sprawuje się kontrolę jakości sklejania. W wydzielonej pracują ludzie najbardziej doświadczeni i sumienni. Tu produkcja niejednokrotnie osiąga wyższe niż niezbędne parametry i w związku

z tym rezultaty są wyższe niż wymagane w technologii. Dbanie o markę firmy — o to by nie narażać na szwank dobrego imienia swego zakładu jest codzienną dewizą pracowników nie tylko tego wydziału. Wkład pracy przyczyniający się do obecnego kształtu wydziału wnieśli również pracownicy działu głównego metalurgia, głównego technologia (głównie konstruktorzy oprzyrządowania) i działu inwestycji.

Maria Balicka



Maszyny na urlopie

Podstawowym założeniem obecnej polityki jest wzrost stopy życiowej ludzi pracy i ich rodzin. Trzeba mieć pełną świadomość, że podstawowym źródłem dalszego postępu jest wyższa jakość pracy, która winna stać się synonimem sprawnej organizacji, racjonalnego wykorzystania czasu pracy ludzi i maszyn, efektywnej gospodarki surowcami i ma-

teriałami. Są to cele, które trzeba osiągać w codziennym działaniu na wszystkich szczeblach, we wszystkich dziedzinach czyniąc podstawowym kryterium oceny kadry kierowniczej, zespołów roboczych i każdego pracownika. Jednym z ważnych elementów wzrostu wydajności pracy jest maksymalne wykorzystanie czasu pracy maszyn. Sprawy tej corocznie poświęca się w przedsiębiorstwie dużo czasu.

Wskaźnik wykorzystania maszyn to stosunek efektywnego czasu maszyn do czasu zaplanowanego. Co roku określa się go w granicach 0,7 — 0,8 a w rezultacie osiągamy wskaźnik, który wynosi od 0,6 — 0,7. Gdzie tkwi przyczyna, która nie pozwala na osiągnięcie wskaźnika zgodnego z planem?

Nie pracujących w przedsiębiorstwie maszyn jest wiele, a i przyczyny ich bezczynności są różne.

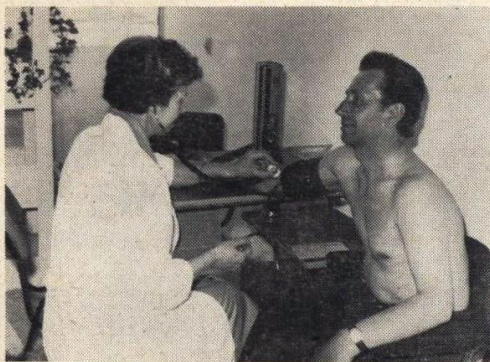
Najczęściej występujące to zbyt długie okresy remontów, awarie spowodowane niewłaściwą obsługą, absencja pracowników, nie wykorzystanie czasu pracy (popularny „brak roboty”) — to główne przyczyny lecz nie wszystkie.

Te mankamenty można wyeliminować podejmując odpowiednie kroki w ramach samego przedsiębiorstwa. Gorzej się dzieje, gdy zdarza się zakupić maszynę nieodpowiednią, a mianowicie taką która nie jest w stanie pracować na siebie, lub jest po prostu nikomu niepotrzebna.

Zastanówmy się nad tym co dzieje się gdy zakład zakupi złe lub nieprzydatne maszyny. Taka obrabiarka przynosi podwójne straty, gdyż nie tylko nie tworzy dodatkowej produkcji, ale trzeba spłacić kredyt zaciągnięty na jej zakup. Bank udzielając kredytu na zakup maszyn i urządzeń, wymaga systematycznego ich spłacenia ze zwiększonych efektów produkcyjnych, wynikających na skutek zwiększonego uzamienienia. Przed laty, w celu uzamienienia tego zjawiska, umieszczano przy każdej maszynie tabliczkę z informacją, ile kosztuje godzina jej postoju. Obecnie często spotykamy brak takich danych, przykładem jest prasa HSR. Ale może jest to metoda, gdy nie wiemy o ile uszczuplamy fundusz przedsiębiorstwa (w wypadku prasy o kilka tysięcy złotych) spekulując się żyje, nie tylko pracownikowi, ale również służbom decydującym o zakupie czy pracy maszyn.

(Dokończenie na str. 3)

OD 14 DO 24 MAJA TRWAŁA AKCJA HONOROWEGO DAWSTWA KRWI



Z „Dodkiem” do Rumunii

(Dokończenie ze str. 1)

Wielką frajdą dla zwiedzających była Międzynarodowa Wystawa Techniki, którą w tym czasie otwarto w Bukareszcie. Najdłużej zatrzymywano się oczywiście w polskim pawilonie nie tylko aby obejrzeć ekspozycję, lecz także by pogawędzić z rodakami.

Zaplanowana wizyta uczestników wycieczki do Wytwórni Filmów Fabularnych w Bukareszcie nie doszła niestety do skutku ze względu na niespodziewaną chorobę przewodnika. Co niektórzy powetowali sobie stratę obejrzeniem ciekawszych filmów wyświetlanych w zatłoczonych po brzegi publicznością miejscowych kinach.

X Mura cieszy się w Rumunii olbrzymim wzięciem. Można to było zauważyć codziennie gołym okiem. Rano, w południe i wieczorem przed każdym niemal ki-

nem w Bukareszcie wyciekiwały przed kasami długie kolejki widzów. Wśród znanych w Polsce filmów takich jak „Kobra” czy „Gdzie się podziała siódma kompania” — zapowiadano w kinach Bukaresztu takie premiery jak „Addio picola mia” czy „The wild west”. Nie brakło filmów o tematyce lotów kosmicznych, filmów katastroficznych i innych. I mimo faktu, że telewizja rumuńska nadaje w swych programach każdego tygodnia po kilkanaście filmów fabularnych (nie licząc seriali) konkurencja ta jak widać nie jest wcale fatalna dla frekwencji kina.

Sporu między kinem a telewizją trudno było się doszukać w Bukareszcie — o czym zgodnie stwierdza klubowicze z „Dodka”, którzy jeszcze nie tak dawno wędrowali po kraju, który wabił ciągle jeszcze swoją egzotyką i tajemniczością.

M.K.



Maszyny na urlopie

(Dokończenie ze str. 2)

A oto przykłady złego gospodarowania potencjałem produkcyjnym. W wydziale części złącznych stoją bezczynnie automaty zakupione za dewisy, czekając spokojnie na odpowiednie ich wykorzystanie czyli na moment gdy zaczną robić to do czego są przeznaczone. Kuznia posiada prasy zakupione w Czechosłowacji, wydział pomp i sprężelii tamże montaż sprężelii wykorzystane w 20 proc., wydział obrabiarek sterowanych numerycznie ma wiele takich frezarek i centr. W wydziale tym 4 marca 1979 r. aż 6 maszyn nie pracowało, a dzień ten nie był wykładowy. Założymy, że na 50 obrabiarek będących na stanie wydziału tylko jedna z nich cały rok nie pracuje. Łatwo można wyliczyć, że przy wskaźniku 0,8 każda z pozostałych 49 maszyn musi dodatkowo przepracować 65 godzin, a już przy dwu nie pracujących obrabiarkach 130 godzin. Takimi nie pracującymi maszynami może „pochwalić” się prawie każdy wydział. Rzadko kto przyniósł dzisiaj, że dokonał złego zakupu, a więc kupił maszynę złej jakości lub nie taką, jaka była akurat potrzebna, a efekt wiadomy.

Zdaje sobie sprawę, że problem, które poruszam nie są łatwe, lecz uważam że mimo swego

jej zawilości winny być rozwiązane. Nie może dochodzić do takich sytuacji by maszyny nie były w pełni wykorzystane z powodu ograniczenia zatrudnienia tak jak to miało miejsce w wydziałach narzędziowych. Trzeba byłoby wcześniej zastanowić się nad sprawą zakupu maszyn, a nie dopuszczać do takiej sytuacji.

By w pełni wykorzystać nowe maszyny służby technologiczne i kierownictwo produkcji powinno wnikliwie analizować obciążenie poszczególnych grup obrabiarek i rezerwy mało sprawnych lub nie przydatnych obrabiarek wycofywać z produkcji, a szczególnie w tych przypadkach, gdy zakupiona została już nowa. Należy również przepracowywać procesy technologiczne, doceniając drogie maszyny oraz przesunąć roboty między wydziałami. Wskaźnik wykorzystania wiertarek współrzędnościowych CBKUZ wynosi 0,45 proc., a przecież można je bardziej wykorzystać dokonując przemieszczenia robót z wydziałów obróbki mechanicznej i obróbki mechanicznej dźwigarów.

Nie możemy pozwolić na bezmyślne marnowanie środków, trzeba zrobić wszystko by wydane pieniądze przynosiły oczekiwane efekty. Musimy mocno się zastanawiać przy wydawaniu społecznych pieniędzy.

I. W.

Ono też pracuje

(Dokończenie ze str. 1)

również od dwóch do trzech. Lecz moje latośle do typowych nie należy. Nie chodzi (na razie!) — co jest modą w miastach — na rytmy, na tenisa, na dodatkowe języki, na lekcje muzyki, na pływanię lub na jeszcze inne dodatkowe zajęcia, które w przyszłości mają się podobno bardziej przydać niż dyplom szkoły. Nie pracują — co jest ciągle spotykane na wsi — w gospodarstwie rolnym wspomagając w trudnych momentach swoich rodziców. Moje latośle pomagać tylko swoje mamie w domu. Śmieci, niektóre zakupy, zamiatanie i odkurzanie, o-bicie kartofli — to ich domena. Proszę tego nie masz gościnę nad dziećmi? Gdyby mnie tak ktoś traktował...! Nie wiem, ale chyba bym dał nogę z domu! Iż dzieńne pada takich o-o rozkazów? Jacek skocz no do kiosków Jacek, leć do sąsiadki! Jacek, podaj papierosy! Jacek, podnieś zapalki. Każda więc latośle, zanin nie wyróżnia do wysokości potencjalnego posiadacza własnej latośli, pełni rolę czegoś w rodzaju domowego pogotowia. Musi być na każde zawołanie, o każdej porze dnia.

W jaką więc tabelę wpisać tych kilka milionów. W tabelę „Pracujących według działów gospodarki narodowej” czy w tabelę „Uczniowie”?

Ja — po namyśle — opowiedziałbym się za tą pierwszą koncepcją, która ma to do siebie, że burzy tradycję i schemat, ale trzyma się kupy pod względem merytorycznym. Dzieci i młodzież — to może najcięższą pracującą część społeczeństwa. Szkoła i rodzina starają się im ująć pracy, ale mamy tu raczej do czynienia z odstępstwami od reguły. Niedawno zatrzymałem się przed szkołą około godziny ósmej. Nie powiem, aby sławna ongiś kampania o lekkie tornistry przyniosła radykalne zmiany. Z domu do szkoły, ze szkoły do domu dziecko jest tagrazem. Idzie objucone — i do tego jeszcze worek z kaptami, jakiś blok rysunkowy, — coś jeszcze. Patrząc na ten mały wycinek ogólnooświatowego zjawiska zacząłem marzyć o takim małym, bardzo małym „maluchu” na cztery koła i z kierownicą. A innym razem zacząłem marzyć o tym, żeby dzieci miały zawsze mądrych rodziców, gdyż coraz częściej rodzice w wielkiej trosce o dziecko aplikują im różne prestiżowe i dodatkowe zajęcia, zabierając czas na zabawę. Jacek, musisz się uczyć muzyki, bo co z ciebie wyrośnie!

Praca jest sensem pobytu na ziemi. Tak powiadało każde pokolenie przed nami. Tak mówimy i my. Ale szanując pracę, wynosząc do najwyższych godności ludzi promieniujących przykładem pracy, zapominamy o tej najmłodszej części społeczeństwa pracującego. A może nie zapominamy? Doceniamy i ich. Codzienną pochwałą, pocałunkiem, współną radością, datkiem na cukierki lub lody, prezentem na koniec roku, na imieniny, pod choinkę. Szkoła za pracę daje wynagrodzenie pod postacią stopni, a także wspólnego szczęścia rodziców i wychowawców.

Może więc tej najmłodszej klasie robotniczej krzywdą się nie dzieje! A że „Rocznik Statystyczny” nie uwzględnia w tabeli „Pracujący...”. Tak czy owak. Oto majowe święto i Międzynarodowy Rok Dziecka. Obydwa te fakty jakoś łączą się w punkt samoistnie, samorzutnie. Może to zatem stosowny moment, by powiedzieć sobie: święto majowe — to również święto pracy pokoleń najmłodszego.

Tomasz Jerko

ZASZCZYTNY OBOWIĄZEK

Obowiązek odbywania służby wojskowej nałożony przez państwo lub przyjęty dobrowolnie może być powszechny i dotyczyć wszystkich grup lub kategorii osób, mających określone kwalifikacje i warunki.

Polska po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. przyjęła od państw zaborczych różne systemy powszechnego obowiązku wojskowego i przez kilka lat przygotowywała unifikację prawa w tym zakresie. Obecnie obowiązek służby wojskowej wchodzi w zakres powszechnego obowiązku obrony PRL jako podstawowy element szerszego, kompleksowego systemu zabezpieczenia obronności PRL. Obowiązkowi służby wojskowej podlegają obywatele polscy. Tak więc i z naszego zakładu odchodzi co pewien czas grupa chłopców, którzy ukończyli 18 lat do pełnienia służby woj-

skowej. Zakład utrzymuje kontakty ze swoimi pracownikami odbywającymi obowiązek wojskowy. Miło jest nam szczególnie, gdy nasi pracownicy okazują się dobrymi żołnierzami. A że tak jest świadczą o tym listy przychodzące od dowódców jednostek, w których służą.

Ostatnio do wytwórni nadeszło kilka listów, w których wyrażano słowa uznania dla naszych pracowników. Między innymi dobrymi żołnierzami okazali się MAREK TKACZYK z wydziału obrabiarek sterowanych numerycznie, JAN SZATAN z ośrodka przetwarzania informacji, JAN RUSINEK z wydziału obróbki mechanicznej, EDWARD MAZUREK i ANDRZEJ SYSA z wydziału głównego technologa. Wymienionym żołnierzom życzymy dalszych osiągnięć i czekamy na nich w zakładzie.

I. W.

LATO ZA PASEM

red. Sprawa wywołująca najwięcej dyskusji to częstotliwość korzystania z czasów ulgowych.

I.D. — Pracownicy mogą korzystać z czasów ulgowych raz na dwa lata.

red. Czy jest to decyzja ostateczna i nieodwołalna?

I.D. — Oczywiście że nie, w przypadkach szczególnie uzasadnionych w okresie poza sezonem Prezydium Rady Zakładowej może przydzielić czas ulgowy pracownikowi częściej.

red. Jest to słuszne postawienie sprawy, bowiem nie przydzielić pracownikowi czasów dla samej zasady, gdy dla przykładu w ośrodku są wolne miejsca, jest nierozsądnym rozwiązaniem. Dlatego też daję pod rozwagę wszystkim, którzy czasami niestudnie oskarżają swoje rady oddziałowe za zbyt częsty przydział czasów tej samej sobie, by wzięli pod uwagę fakt

w jakim okresie ludzie ci wyjeżdżają na czas. Druga sprawa również ważna to brak zrozumienia przez pracowników, wszyscy chcieliby otrzymać czas w lipcu i sierpniu. Jest to niemożliwe i chyba słusznie postępują działacze związkowi przyznając wtedy czas przed wszystkim osobom mającym dzieci w wieku szkolnym. Warto, by każdy kto ma małe dziecko, potrafił wyobrazić sobie swoją sytuację za kilka lat. A wówczas zrozumie sens takich decyzji. Przecież również w innym czasie można świetnie odpocząć tym bardziej, że ośrodki wypoczynkowe nie są przepelnione wczasowiczami. Chciałabym jeszcze dodać, że obecnie trwają prace porządkowe we wszystkich naszych ośrodkach, które przysługują już wkrótce pierwszych urlopowiczów.

I. W.

ILE TRZEBA CZASU?

Ile trzeba czasu by wszyscy zrozumieli, że porządek jest równie ważnym elementem produkcji jak dobra technologia, sprawna i wysoko wydajna maszyna?

rzeszę stróż i to przez całą dobę?

Ludzka bezmyślność nie zna granic. Aby ułatwić sobie pracę, potrafi pracownik wywieźć odpadki na teren



Widok na budynek OBR. Zasmiecony teren przez placówkę P&S spełniłby wygląd zakładu.

Ostatnio zauważono bardzo nieprzejmne zjawisko, otóż zdarza się zbyt często, że miejsca uprzątnięte jednego dnia stają się znowu

drugiego wydziału. Jedynym rozwiązaniem sytuacji jest nasza wspólna pomoc. Nie pozwólmy niszczyć raz wykonanej pracy, reagujemy na



Droga prowadząca do B-102 (wydział łopaty). Miejsce po wykopkach wykonanych w 1978 r. pod nadzorem działu inwestycji.

wysypiskiem śmieci. Służby odpowiedzialne za porządek są bezradne.

Czy by uniknąć takich sytuacji należy zatrudnić dużą

przejażdżającą, od razu, a będzie to jedyna możliwość wyeliminowania bałaganu i brudasów!

I. W.



Teren za B-102. W miejscu niedozwolonym wysypuje się śmiecie ale nie tylko, można tu również znaleźć złom i drewno. Fot. E. Lipko



GŁOS HARCERSKI

Święto w drużynie zuchów

Piątek — godzina 16.00. Wielkie podniecenie w drużynach „Leśnych Łudków” i „Białych Orłów”. Dzień to bowiem uro-

czysty. Dzień — w którym zuchy stają się harcerzami. Wesoło powiewają wstążki przy totemach, błyszczą zuchowe gwiazdki. Na

zbiórce przybyli goście: Inspektor Oświaty i Wychowania Feliks Chojnacki, Komendant Hufca — Halina Bernat, Dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 2 — Lucjan Cholewa, Przewodniczący Komitetu Opiekunów Szkoły Nr 2 — Marian Chałas. Krótka gawęda wygłosiła dh. Wanda Bonat. Zuchy wspominały ciekawsze wydarzenia z życia drużyny. Jeszcze tylko pożegnanie ze złączem zuchowym, drużynowym — Kazimierz Błaszczak i Wandą Bonat i zuchy przechodzą pod opiekę harcerzy z Młodzieżowej Służby Ruchu. Od nich dowiadują się o czekających zadaniach w drużynie harcerskiej. Uroczystą zbiórkę kończy wspólna herbata.

NIEOBOZOWA AKCJA LETNIA

Wzorem lat ubiegłych i w tym roku w naszym mieście działają będą zastępy Nieobozowego Lata. Na spotkanie z wakacyjną przygodą zgłoszą się z pewnością ubiegłoroczne zastępy, ale przyjdą i nowicjusze.

Zanim jednak Nieobozowa Akcja ruszy „z kopyta” zwracamy się do drużyn harcerskich z prośbą o przeprowadzenie zwiadu i ustalenie które z dzieci z rejonu naszej szkoły pozostają w mieście w czasie wakacji dłużej niż 1 tydzień.

Informacje ze zwiadu przekazać do Komendy Hufca ul. 3-go Maja 6, tel. 125-27.

Naród ten sam, społeczeństwo inne

(Dokończenie ze str. 1)

To twierdzenie nie stoi w sprzeczności z tezą, iż klasa robotnicza była i jest czołową siłą narodu. Człowiek — wcale nie musi oznaczać, iż najniższemu. W latach 1944 i 1945 jeśli rewolucja miała zwyciężyć, jeśli Polska miała być Ludowa, to o to, by kilkanaście milionów z niepełną dwudziestą czterech (tytuł było Polaków w Ojczyźnie roku 1945) nabrało wiary i śmiałości. Wiary, że ta władza jest trwała, śmiałości do aktywnej obrony władzy, która dając ziemie udowadniała, że jest i ci władzą. Rzecz znaną: dekret o reformie rolnej został opublikowany prawie rok wcześniej niż dekret o nacjonalizacji przemysłu.

Z perspektywy lat taka właśnie kolejność wcielania w czyn reform zapowiedzianych w Manifestie Lipcowym jest zrozumiała. Robotnicy Warszawy, Poznania i Łodzi, górnicy i hutnicy Śląska i Zagłębia wiedzieli, że PPR — ich partia raz na zawsze rozprawi się z systemem kapitalistycznym. Wszak od pierwszych dni wolności faktyczną władzę w fabrykach były rady zakładowe, różnych nazw używające samorządy robotnicze, kierujące odbudową, produkcją, wyznaczające dyrektorów, kierowników wydziałów i oddziałów, gospodarzące w fabrykach, hutach i kopalniach. Robotnicy byli motorem i siłą rewolucji dzięki klasowej świadomości, zbiorowej woli przekształcenia oblicza kraju. Chłopi byli masą — wielomilionowym potencjalnym zapleczem, sojusznikiem, którego należało zdobyć faktami dokonanymi.

Była jeszcze inteligencja: nauczyciele, lekarze, prawnicy, inżynierowie, urzędnicy. Inteligencja nie liczna, bo nie licząca jeszcze w latach międzywojennych, okrutnie przetrzebiona przez okupanta, w dodatku rozproszona po świecie wojenną zawieruchą. To inteligencja miała być umiejętnością rewolucji. Tu było najwięcej oporów, podejrzeń, wątpliwości. Bez wątpienia nowa władza fascynowała wiarą w rozwój kraju, a więc i ogromem możliwości, perspektywami dla ludzi młodych, dla fachowców. Hamulec był jednak silny: szlachecko-mieszczańskie rodowody i płynące stąd klasowe uprzedzenia, swoisty snobizm i fatalne tradycje dzielenia narodu na „panów” — tych z maturami — i „chamów” — tych z umiejętnościami się podpisać, a często i analfabetów, wspomnienie kasztowych przywilejów, a przede wszystkim ideowy metak. Były to istotne, choć nie wszystkie powody, które sporą grupę inteligentów — wcale nie należących do warstw posiadających — ustawiały wobec władzy. Jeśli nie „kontra” to przynajmniej „z boków”.

I znów docenimy mądrość PPR-owskich haseł, programu pierwszych lat rewolucji: postulat budowy Polski demokratycznej, praworządnej, sprawiedliwej, silnej, sojuszniczej Związku *Radzieckiego, był do zaakceptacji przez każdego myślącego inteligenta. Nawet gdy sentymenty jeszcze trzymały przy „obozie londyńskim”, nawet gdy niebyłoby podobal się robotnikowi w dyktando skomponowanym, to przecież narodowe racje zawarte w programie polskich komunistów przekonywały, mobilizowały do określonych, obiektywnie dla rewolucji korzystnych działań. Czy prawdziwy nauczyciel mógł bojkotować walkę z analfabetyzmem? Czy dobry ekonomista nie rozumiał korzyści płynących z reformy rolnej, która wprost aktywizowała produkcję, a więc i wymianę towarową, rynek wewnętrzny? Czy doświadczony inżynier nie pojmował możliwości, jakie daje wyzwolenie inicjatywy robotników, czy gospodarka planowa? PKWN, następnie zaś Rząd Tymczasowy zdobywały uznanie i poparcie przez hasła, za którymi szły działania: działania, które będąc elementem klasowej polityki PPR służyły całemu narodowi, miały swój narodowy wymiar.

Na historyczne przewrótowanie miało wpływ wiele zjawisk: obok rozumowych racji i chłodnej politycznej kalkulacji, która nosiła zwykle miano racji stanu, nęmałe znaczenie miała także polityka radziecka wobec Polski i spraw Polaków. Ludzie wiedzieli, że polski żołnierz na Zachodzie płacił polskim złotem za obóz, żywność, mundur i broń. Ludzie wiedzieli, że polski żołnierz idący ze wschodu do Ojczyzny nie zaciągał finansowych zobowiązań, dostrzegał co mu było trzeba od ra-

dzieckiego sojusznika, bo wspólna była walka, trud boju, wysiłek na zwycięstwa. Ludzie zawiedli się na zachodnich sojuszników, którzy tylko manipulowali i polskim żołnierzem i polską sprawą. Konfrontowali to z rzeczywistością, choćby ze śmiercią 600 tysięcy żołnierzy radzieckich poległych przy wyzwoleniu polskiej ziemi, choćby z manewrem wojsk marszałka Koniewa, atakiem bez artylerii i lotnictwa, aby ocalić stary Kraków, choćby z radzieckim głosem w Poznaniu, gdzie nasze polskie postulaty usłyszeli podwładni zachodni sojusznicy.

Rewolucja wymagała przewartości. Bo nowa Polska była jak przez wieki ta sama, a jednak inna. Trzeba było zrozumieć i przyjąć żelazną logikę nowych prawd, trzeba było w wielu przypadkach zrozumieć własne błędy, odrzucić skłótnę mity i tradycje. Trzeba było w ciągu kilku dziesiątków lat zmienić społeczeństwo. Uczynić je przemysłowym, produkcyjnym, czerpiącym ze wsł kadr robotników przemysłowych, tworzącym z dzieci chłopskich i robotniczych nową inteligencję. Patrząc z perspektywy lat, można dywagować co stanowi najbardziej charakterystyczne znamię przemian, czy sekcja fabryk, elektryczność w każdym domu, traktory na polach, czy nowa świadomość społeczna, umiejętność myślenia w kategoriach politycznych, ekonomicznych, obywatelskich.

Miarą upływu czasu jest fotografia. Spójrzmy na rodzinne zdjęcia, gdzie nie sposób już dziś odróżnić bez sztafetu kto robotnik, kto chłop, kto inteligent. Po prostu społeczność ludzi pracy.

Jerzy A. Salecki

Rozdział z zapiskami XIV Ogólnopolskiego Świętokrzyskiego Rajdu Metalowców został zakończony i powiększył objętość PTTK-owskiej kroniki. Mimo protestu uczestników dobiegł końca. Można pisać o nim dużo i porównywać z poprzednimi, ale to wszystko nie odzwierciedli przeżyć trzydziestoosobowej prawie grupy uczestników z WSK. Mimo, że organizatorzy są ci sami co zawsze, tzn. Oddział Zakładowy PTTK przy Zakładach Predom Mesko w Skarżysku-Kamiennym, a uczestnicy w dużej mierze też stali, każdy rajd jest inny niż poprzedni. Z tegorocznym nie było inaczej. No bo na poprzednich nie wspinano się na — prawie jak tatrzańską — grań Miedzianki wchodząc przy okazji

nie odbyło się na uroczej działce rekreacyjnej kwatermistrza rajdu. Po chwili zadumy pod pomnikami ofiar hitlerizmu na Brzasku i Borze, gdzie spoczywają między innymi członkowie organizacji „Orzeł Biały” wyładowaliśmy w nietypowym miejscu.

Działka całkowicie zalesiona i tylko altana świadczyła, że jest to skrawek ziemi mający właściciela. Na wrzosach i borowinach pośród sosenek zapłonęło ognisko, a na trójnóżku zakpiął kociołek z wodą. Pośpiewano, po wspomniano jeszcze wspólnie wędrówki poprzednie, ale przyszedł też i moment rozstania.

W drodze powrotnej rajdowicze zwiedzili unikalne muzeum instrumentów ludowych na za-

Pożegnanie przydeptanych gór

zawilec pełnokwiatowy i nie maszerowano po zakolach Świśliny w korycie której nastąpiło otwarcie sezonu kąpielowego. Zupelną nowością było podwójne zakończenie rajdu. Jedno to oficjalne, na którym zaskoczeniem było przyznanie trzem świdnickim tzn. kierownicze świdnickiej grupy Barbarze Skwarze, Janinie Kowalczyk i Ryszardowi Nowackiemu za wielokrotny udział w tej imprezie i współprace, Medalu 25-lecia Oddziału PTTK przy Zakładach Predom Mesko w Skarżysku oraz naszemu oddziałowi PTTK za popularyzacje turystyki masowej. O zdobytych nagrodach można dla porządku wspomnieć, bo było ich sporo.

Drugie nie oficjalne zakończe-

mku w Szydłowcu. Wysłuchali nagrania kilku kapel regionalnych jak również gry na takich instrumentach ludowych eksponowanych w muzeum jak cymbały, koza, ligwa, trąba czy bazuna i okaryna. Nie ominięto też Orońska gdzie spacerując po parku oglądano wystawę rzeźb w plenerze. Zarówno starzy bywalcy jak i ci, którzy byli pierwszy raz zapewniali, że w przyszłym roku też będą uczestnikami rajdu. Organizatorzy nie zawiedli, pogoda dopisała a humoru i wesołości było tyle, że jeszcze przywieziono do Świdnika. Jeśli ktoś z czytelników spotka opaloną buzię na ulicy może słusznie podejrzewać, że był to uczestnik rajdu.

a - a



Taki piękny dworek nierozsadnie zburzono w trakcie budowy ośrodka wypoczynkowego w Kępno. W jego miejsce powstał standardowy pawilon.

Oratorium oświęcimskie

Minął właśnie kwiecień — Miesiąc Pamięci Narodowej, który drużyny Strzeżymy im. SGO Polesie przy LO w Świdniku postanowiły uczcić zorganizowaniem zbiórki i wieczornego poświęcenia martyrologii narodu polskiego w czasie II wojny światowej. „To była jedna z najlepszych zbiorów jakie widzieliśmy — mówią drużynowi i goście zaproszeni o zbiorze przygotowanej przez drużynę kl. II „b”, ale takie opinie zostały wygłoszone dużo później. Zbiórka bowiem

zrobiła tak wstrząsające wrażenie, że trudno było zaraz po jej wysłuchaniu wypowiadać jakiegokolwiek sady. Jej tytuł brzmiał „Oratorium oświęcimskie”.

Przy blasku świec, na tle dekoracji obrazującej mur więzienniczy, grupa harcerów ubranych na czarno opowiadała o losach dzieci, którym przyszło urodzić się w niewoli, w obozie śmierci i otworzyć oczy zacząć żyć, by zaraz je skończyć — zostać bestialstwem zamordowanym. Nastroj tej zbiórki potrafił wzruszyć, napeł-

nić grozą.

Mimo, że Miesiąc Pamięci minął, w naszym szczepie odbędzie się jeszcze kilka zbiorów tematycznie z nim związanych. Życząc wszystkim drużynom by zbiórki ich były tak samo udane.

„Ta była dla nas dobra lekcja i przykładem. I bardzo bym chciała, by zobaczyli ją jak najwięcej osób, szczególnie ci, którzy mówią o nas, że jesteśmy nieczuli, że nie zdajemy sobie sprawy z grozy tamtych dni. Powinni, oni zobaczyć i żyć w naszych

oczach, usłyszeć drżące głosy. Sądząc, że ta zbiórka przekonała by ich, że nie jesteśmy bierni i obojętni, a czas II wojny światowej, tych strasznych dni polskiego piekła nie traktujemy wcale jako dalekiej historii, gdyż wiemy dobrze, że żyją jeszcze u nas ludzie, którzy nie zapomną tamtych dni.

My, chociaż nie byliśmy ich świadkami, też nie zapomnimy — nie możemy i nie potrafimy.

Urszula Rogowska

Pożyteczne kontakty

W 25-lecie miasta Świdnika kibice boksu mieli dużą frajdę. 20 maja br. na ringu w hali sportowej pięściarce Avii zmierzali się z bokserami DSC Jambol z Bułgarii. Wygrali goście 12:6. Pięściarce Bułgarii zademonstrowali boks niezwykle agresywny i siłowy. Młodzi bokserzy Avii mieli z nimi kłopotów co niemiara. Z klubem sportowym im. N. Łyskowa z Jambol pięściarce Avii prowadzą od lat ożywione i pożyteczne kontakty. Bokserzy bułgarscy przebywali już trzykrotnie w Świdniku, pięściarce Avii w Bułgarii 5-krotnie. W pierwszym meczu w Świdniku Avia pokonała drużynę gości 12:8, a w drugim 16:4. W spotkaniu klubowym Bułgarii zwyciężyli gospodarze 12:8. Świdniczanie brali kilkakrotnie udział w międzynarodowych turniejach bokserskich organizowanych w Jambol. Największy sukces zanotowali w 1977 roku Stanisław Krzyżanowski i Ryszard Sitkowski, którzy zdobyli tytuły mistrzowskie w wagiach lekkiej i półciężkiej.

k.



Wychowanek Startu Włocławek. Rok temu postanowił zmienić barwy klubu i wraz z Kazimierzem Żołnowskim przyjeżdżali do Świdnika podpisując karty zgłoszeń do miejscowej Avii. Bokserzy i kibice świdniccy akceptowali Łukasika od pierwszego występu. Do dziś każdemu może podobać się ten zadziorny i utalentowany chłopiec.

„Początkowo myślałem o piłce

nożnej — opowiada Sławomir Łukasik. Mając 11 lat zapisałem się do trampkarzy Kujawiaka Włocławek. Grywałem najczęściej w lini pomocy. Któregoś dnia wsiadłem na rower i pech chciał, że najechał na mnie samochód... Wyleciałem z siodła jak z procy. Prawą nogę trzeba było długo kurować w szpitalu. W ten sposób nastąpiło zerwanie z ulubioną dyscypliną sportową, jakim był niewątpliwie futbol. Wiosną 1976 roku mój serdeczny kolega ze szkoły Rómek Piekarski zaprowadził mnie do sali bokserskiej miejscowego Startu. Wpadłem, uświadomienie trenerowi Jerzemu Ciesielskiemu, który jeszcze tego samego dnia podaje mi rękę na zakończenie treningu powiedział: „masz talent chłopcze, będzie z ciebie pociecha...”

W dwa dni później ułożyłem po raz drugi na ręce — skórzane rękawice, a w kilka miesięcy później miałem już poza sobą pierwszy krok bokserski. Występując najczęściej w wadze koguciej awansowałem z biegiem czasu do pierwszego zespołu. Zaczęłem występować w drużynie, która walczyła w lidze okręgowej, a sło mi zupełnie nieźle. Po zdobyciu przez Start mistrzostwa okręgu rozpoczęliśmy bato-

lię o wejście do II ligi. Do naszej grupy zaliczono Broń Radom, GKS Katowice, Polonię Warszawa i Hetmana Zamość. Konkurencja była dość silna. Zawodnicy zaczęli stopniowo wykruszać się. Ostatnie mecze oddawaliśmy walkowerami. W tej sytuacji podjąłem jednoznaczną decyzję — trzeba szukać nowego klubu i lepszych warunków. Wybór padł na świdnicką Avię, w której jak pamiętaliśmy uprawiał czynnie boks nasz kraj — były mistrz Europy Ryszard

Petek. W 1978 roku przyjechałem do Świdnika i wcale tego nie żałuję. Zdobyłem tytuł mistrza okręgu lubelskiego w wadze muszej i walczę jak dotąd z powodzeniem w II lidze. A jak długo? Osobiście chciałbym dotrwać w ringu do 35 roku życia. Lubię boks i wkładam w niego dużo pracy. Marzę o awansie do kadry narodowej. Byłaby to skromna zaliczka do dalszych sukcesów.”

k-k

Równać do najlepszych

Akcje piłkarzy świdnickich poszły wyraźnie w górę. Na trzy kolejki przed zakończeniem rozgrywek o mistrzostwo II ligi Świdniczanie opuścili strefę spadkową i wszystko wskazuje na to, że znajdą się przy końcu na dobrym, środkowym bezpiecznym miejscu. A stało się to za sprawą zainkasowania głównie 5 punktów w meczach z Radomiakiem, Motorem i Stalą Stalowa Wola

— dodajmy drużynami wysoko notowanymi. Drużyna jak widać dołożyła usilnych starań, aby wyjść wreszcie z impasu. Duża w tym zasługa — podkreślają — trenera Andrzeja Gajewskiego, który podjął się arcytrudnego zadania uratowania drużyny świdnickiej przed degradacją z II ligi. Jest on w chwili obecnej bardzo bliski osiągnięcia tego celu.

(M.K.)

DWA MODELE SZEFA

Czy się to komuś podoba, czy nie — każdy pracujący najemnie człowiek musi mieć szefa. Nie ma przy tym istotniejszego znaczenia szeptel zajmowany w hierarchii zawodowej ani kraj, w jakim się żyje. Tak było zawsze i będzie jeszcze bardzo długo. Problem jest więc uniwersalny i polega na „modelu” szefa, pod którego kierownictwem przyszło nam pracować, a ściślej mówiąc, na jego postawie i stosunku do nas, a nie na tym, czy go mieć czy nie mieć.

Spróbujmy wyodrębnić dwa skrajne modele szefa. Byłby to model „A”, czyli taki szef, który swoich podwładnych ocenia z reguły negatywnie lub częściowo negatywnie, w rodzaju „dobry pracownik, ale...” (co jak sam wiemy, nie zmienia ogólnie ujemnego efektu oceny). Zakres takiego opiniowania bywa bardzo szeroki — obejmuje kwalifikacje zawodowe pracownika, wydajność i jakość jego pracy, kompetencje, a także postawę i politykę. Na przeciwnym biegunie leży model „B”, czyli kierownik, który w swoich ocenach na zewnątrz, zwłaszcza wobec „wyższego szczebla”, wyraża się o podwładnych pozytywnie, na ogół pod każdym względem, wyjawiając oczywiście przypadki ewidentnie złych pracowników.

Doświadczenie życiowe uczy, że oboje te modele nie zachodzą na siebie. Można jedynie mówić o nie występowaniu obu wyodrębnionych postaw w ich skrajnej postaci. W każdym razie wiemy, co to wszystko oznacza w praktyce, np. produkcyjnej. Model „A” za wszelkie błędy na swoim odcinku pracy lub nie wykonanie zadań zawsze obarcza odpowiedzialnością pracowników („z kim to ja muszę pracować!”), chociaż w oczy często mówi im coś wręcz przeciwnego. Natomiast w razie sukcesu taki szef pierwszy wystawia pierś do medalu (i kieszeń na nagrody), wyłącznie sobie przypisując zasługi. Postawa modelu „B” jest oczywiście przeciwna i wynika z wyznawanej zasady, niestety jeszcze nie powszechnej, że najprawdopodobniejszą miarą jakości pracy szefa jest suma efektów pracy członków jego zespołu. Taki przełożony jest z reguły bardzo wymagający i sprawiedliwie krytyczny, nie ma w sobie nic z tzw. „dobrego wujka, lecz i nie wywleka ewentual-

nych konfliktów na zewnątrz.

Nie wzbudza więc chyba wątpliwości dość powszechna społeczna aproba modelu „B”, zwłaszcza w warunkach małej różnicy poziomów kwalifikacji między kierownikami a podwładnymi. Dla większej jasności przypomnijmy w tym miejscu zasadnicze cechy kompetentnego szefa: po pierwsze — podstawowe (niekoniecznie najwyższe) przygotowanie do zawodu mającego zastosowanie w kierowanej dziedzinie pracy; po drugie — kwalifikacje kierownicze, zarówno wyuczone, jak i nabyte poprzez doświadczenie zawodowe i życiowe; po trzecie — specyficzne cechy i predyspozycje psychiczne, zwane czasami „instynktem wodzowskim”, ułatwiające zdobywanie niezbędного autorytetu i prawidłowe kształtowanie stosunków między ludźmi.

Dla czego jednak w najrozmaitszych układach w różnych ustrojach społeczno-ekonomicznych obserwujemy (lub, co gorsze, jesteśmy ofiarami) prosperowania modelu „A”, czyli przełożonych, którzy wbrew zdrowemu rozsądkowi „podcinają gałąź, na której siedzą”, dyskredytując ludzi, od których dobrej roboty powinna przede wszystkim zależeć pozycja kierownika i opinia o nim na wyższym szczeblu?

O zajmowaniu jednej z wyodrębnionych dwóch postaw z pewnością nie decydują względy subiektywne (poza wyjątkami wynikającymi z błędów w polityce kadrowej). Można mieć bowiem wątpliwości, czy ten nie akceptowany społecznie szef „A” działa z pełną świadomością, będąc rezultatem zapoznania się z teorią McGregora i przyjęcia z niej wariantu „x”, czyli przekonania, że ludzie z natury są leniwi i nieodpowiedzialni, wymagający stosowania wobec nich zasady „bata i marchewki” (alternatywa dla wariantu „x” jest wariant „y”, charakteryzujący człowieka jako istotę z natury pracowitą i pełną inwencji twórczej, znajdującą wewnętrzną satysfakcję w pozytywnym działaniu). Wprawdzie taka alternatywa („albo — albo”) rzadko trafia się w praktyce, jednakże uświadomienie sobie możliwości istnienia postaw „x” albo „y” pozwala lepiej zrozumieć istotę działania obu omawianych modeli szefów, polegającą na traktowaniu podwład-

go jako przedmiotu manipulacji przełożonego (model „A”) bądź podmiotu własnych dążeń pracownika (model „B”).

Z teoretycznego punktu widzenia i z praktycznych obserwacji wyłania się ścisły związek między prosperowaniem szefów modelu „A” lub „B” a dysfunkcjonalnością lub funkcjonalnością stylu zarządzania (mówiąc prościej: kiepskim lub prawidłowym zarządzaniem). Abstrahując od ważnego problemu kształtowania przez kierownika stosunków między ludźmi w podległym mu zespołach pracowniczych, ograniczmy się tutaj do tej sfery stosunków między przełożonym a podwładnym, która sprowadza się do stawiania zadań, stwarzania warunków ich wykonywania oraz oceny podwładnych. Pozwala to wyróżnić dwa podstawowe rodzaje stylów zarządzania, wyodrębnione na podstawie stopnia pozostałości podwładnemu przez przełożonego swobody działania, kierowanie „przez instruktaż” oraz „przez zadanie”. Łatwo dostrzec, nawet bez specjalnego zagłębiania się w problematykę naukową organizacji pracy i zarządzania, że w krajach wysoko uprzemysłowionych, a tym bardziej w krajach rozwiniętego socjalizmu, gdzie doniosłą rolę odgrywa zasady ustrojowe i motywowe ideowe, w większości dziedzin życia społeczno-gospodarczego jedynie styl zarządzania „przez zadanie” zapewni niezakłócony, harmonijny postęp.

Do urzeczywistnienia w praktyce takiego właśnie stylu potrzebny jest szef modelu „B”. I odwrotnie — styl zarządzania „przez instruktaż” (z reguły związany z niebezpieczeństwem dysfunkcjonalności) obiektywnie rodzi konformistyczne, społecznie nieakceptowane postawy szefów według modelu „A”. „Obiektywność” nie jest w tym przypadku jednoznaczna z fatalizmem. Zasadniczymi przyczynami tej niewątpliwie patologii są bowiem schematyzm w działaniu, wygodnictwo i brak innowacyjnego stosunku do rzeczywistości wśród części kierowników na różnych szczeblach oraz nie nadążanie kształtowania się nowoczesnego, socjalistycznego stylu zarządzania za szybkim rozwojem społeczno-gospodarczym.

Zbigniew Zemler



W upał najprzyjemniej jest na basenie.

W barze „Sezam”

(Dokończenie ze str. 5)

są przygotowywane posiłki dla barów zakładowych. Brakuje tylko pomieszczenia na termosy, których znacznie przybyło.

— Wiem, że często brakuje naczyń i sztućców. Czy panie nie nadążają ich zmywać, czy w ogóle brakuje?

— To jest dość istotny problem. Faktycznie brakuje sztućców, ale nie ma gdzie kupić. A druga sprawa to wynoszenie naczyń do pokoi. I tu mam prośbę do mieszkańców hotelu, żeby zwrócili naczyń, które wzięli z posilkami.

Mycie naczyń odbywa się ręcznie, ale do pomocy służy elektryczny wyparzacz. A z innych urządzeń technicznych mamy komorę i szafę chłodniczą, zamrażarkę, lodówkę i witrinę chłodniczą w bufecie, obieraczkę do ziemniaków, elektryczną patelnię i elektryczny berner do podgrzewania potraw oraz elektrowałę do mięsa. I to w miarę nam wystarcza.

— Jak wynika z „Książki życzeń i zażaleń” skarg nie ma. Jednak konsumenci narzekają, bo potrawy nie zawsze smakowo dobrze przyrządzone.

— Nie zawsze każdemu kucharzowi udaje się przyrządzić należytą potrawę. Wiem o tym. A odnośnie życzeń, to konsumenci abonamentowi nie życzyli sobie np. gulaszy, więc zlikwidowaliśmy to danie.

— Na zakończenie mam jeszcze jedno pytanie. Do zup jest do-

dawany chleb. Nie wszyscy całą porcję zjadają i wiele chleba „wedruje” do odpadów. Czy wobec tego nie można by stawiać na stolik chleb w koszyczku, a jego wartość w kalkulować w cenie zupy?

— Chleb rzeczywiście się psuje, ale na taką propozycję nie możemy przystać, bo bar jest ogólnodostępny i nie możemy zmuszać konsumentów do płacenia za chleb, jeśli jego nie chcą jeść z zupą. I na odwrót, gdy na stolikach był chleb, to kupujący, którzy jedzą zupę z chlebem, za niego by nie płacili.

Dziękuję bardzo za rozmowę. (ek.)

GŁOS ŚWIDNIKA

Redaguje zespół w składzie: Maria Balicka (red. naczelna), Mirosław Kruk (redaktor), Jan Tarajko (publicysta), Irena Wierchoś (red. techn.) oraz kolegium redakcyjne w składzie: Helena Grudzińska, Henryk Kamiński, Włodzisław Lorenc (następca przewodniczącego kolegium), Zdzisław Masur, Witold Świątny i Ludwika Secha.

Adres redakcji: 21-445 — WSK Świdnik k. Lublina tel. 139-61 wewn. 268

Drukarnia: zakład WSK-Świdnik z. 725 z dn. 21.05.79 r. — 3.000 M-7